

Po bramce strzelonej w Bazylei Leandro Greco znajduje dla siebie coraz więcej miejsca na boisku. Dla młodego rzymianina w końcu nadszedł przełomowy moment w karierze. Poznajmy zatem lepiej te niespodziankę Romy z pierwszej połowy sezonu. Kim jest? Skąd pochodzi i dokąd chce dojść Leandro Greco?

Leandro, opowiedz nam o swoim dzieciństwie. Gdzie dorastałeś?

LG: Dorastałem w Rzymie w dzielnicy San Basilio. Moi rodzice się rozstali, ale świetnie się z nimi dogaduję. Mam młodszą siostrę. Zawsze grałem w piłkę z przyjaciółmi pod domem i pierwsze piłkarskie kroki stawiałem właśnie w tej dzielnicy. Moja pierwsza drużyna nazywała się San Basilio Pioniere.

Kiedy trafiłeś do Romy?

LG: Miałem 10 lat. Pamiętam, że do klubu ściągnął mnie pan De Rossi, ojciec Daniele, który trenował wtedy Tor Tre Teste. Potem z moimi rodzicami spotkałem się z Bruno Contim. Trenowaliśmy w Trigorii i Tre Fontane. W tamtym czasie nie myślałem o tym, że gram w Romie. Miałem dziesięć lat i ważne było dla mnie tylko to, że mogę grać w piłkę.

Na jakiej pozycji?

LG: Mniej więcej takiej samej, na jakiej gram teraz. Pomocnik, pół-skrzydłowy.

Co pamiętasz z tamtych lat? Trenera? Kolegów?

LG: Najważniejszym trenerem na poziomie drużyn młodzieżowych był De Rossi. Grałem u niego także w młodzikach kadry Włoch. Miał kluczowe znaczenie dla mojego rozwoju. Z tego czasu pamiętam Magliocchettiego, który teraz jest w Cagliari. Ciągłe mamy kontakt. Graliśmy razem w Veronie.

Jako młody chłopak zostałeś wypożyczony.

LG: Miałem właśnie przenieść się do zespołu Primavera, ale byłem zbyt młody, więc nie mogłbym grać. Wolałem więc pojechać do zespołu Astrea w Serie D. Miałem 17 lat, ale występowałem w podstawowym składzie i to było dla mnie bardzo ważne doświadczenie.

Kto był Twoim wzorem, kiedy byłeś chłopcem?

LG: Na pewno Roberto Baggio i Francesco Totti, którego miałem szczęście podziwiać, kiedy byłem w Trigorii.

Twój pierwszy kontakt z pierwszą drużyną nastąpił w bardzo delikatnym momencie w ostatnich latach Romy, w roku czterech trenerów...

LG: To był trudny rok, ale ja miałem swoje małe satysfakcje, bo zagrałem w lidze i w Coppa Italia. Dla mnie to był pozytywny rok. Zwłaszcza dzięki Bruno Contiemu, który pozwolił mi zadebiutować i zawsze był blisko mnie. On i Sella znali mnie od dziecka i dali mi możliwość gry z wielkimi graczami. Wtedy zrozumiałem, że mogę zostać zawodowym piłkarzem.

Opowiedz nam o swoim debiucie w Serie A. Parma-Roma 8 maja 2005.

LG: To było piękne, emocjonujące. Ale pamiętam też pierwszy mecz na Olimpico, przeciw Udinese. Zawsze bardzo przeżywałem mecze, siedząc na ławce, ale kiedy wszedłem, byłem spokojny. Może bardziej odczuwam emocje po meczu niż na boisku.

To był punkt wyjścia. A co stało się potem?

LG: Rok później spędziłem kolejny sezon w Primaveraze, jako jej kapitan. Jednocześnie wiele razy zasiadałem na ławce pierwszej drużyny i niewiele zaliczyłem w niej występów. Potem pojawił się Spalletti, który w relacjach ze mną był wspaniały. Zawsze mnie zabierał z zespołem, nawet jeśli nie byłem potrzebny. Tylko po to, żeby być w tej drużynie. Zawsze świetnie zachowywał się wobec mnie.

Jak dla wielu młodych ludzi, także i dla Ciebie nadszedł moment wyjazdu, żeby zdobywać doświadczenie i ogrywać się.

LG: W ostatnim roku mojej gry w Primaveraze klub zdecydował, że nadszedł właściwy moment, żeby zdobyć doświadczenie. I dlatego pojechałem do Verony, do mocnej drużyny, gdzie zdecydowano się postawić na młodych, ponieważ z powodów finansowych nie mogli inwestować zbyt wiele. Dla mnie to była świetna okazja. Trener Ficcadenti dał mi wiele miejsca, ale runda jesienna nie poszła nam dobrze i pomimo świetnej rundy wiosennej zespół spadł do niższej klasy rozgrywek po przegranej z drużyną Spezii.

Zamiast więc kroku do przodu, wykonujesz krok do tyłu i spadasz do niższej ligi...

LG: Miałem trafić do Pisy prowadzonej przez Venturę w Serie B, ale moja karta była współwłasnością Verony i zespół nie pozwolił mi odjechać. Zostałem więc w C1. Ten sezon był bardzo niedobry, uległem kontuzji i grałem mało. Jednym pozytywem było spotkanie mojej żony, z którą teraz mamy synka Gabriela.

Wyleczyłeś kontuzję, wróciłeś do Romy, która w końcu przekazała Cię do Pisy.

LG: Tak. Ale po przyjeździe do Toskanii zrobiłem badanie i okazało się, że uraz mięśnia zginacza nie został całkiem zaleczony. Więc wróciłem do Rzymu, żeby wyzdrowieć. Potem w styczniu wróciłem do Pisy. Ale także tam nie poszło dobrze. Klub podupadał, ja nie byłem gotowy, musiałem mieć czas i spokój, żeby całkiem się wyleczyć z kontuzji.

Więc znów wróciłeś do Rzymu i znów, od stycznia 2010, zostałeś wypożyczony.

LG: Ficcadenti chciał mnie w Piacenzie. W końcu miałem możliwość gry przez sześć miesięcy w pierwszym składzie, bez przerw, i udało nam się utrzymać.

W ciągu sześciu miesięcy zauważyły Cię różne drużyny.

LG: Po powrocie z wypożyczenia wiedziałem, że potrzebowałem utrzymać formę,

którą udało mi się wypracować przez sześć dobrych miesięcy w Piacenzy. Spodziewałem się, że wrócę do gry. Ale mimo dobrej gry jeszcze przed rozpoczęciem sezonu z Romą, nie doszło do przejścia do innej drużyny. I cieszę się, że tutaj zostałem.

Wyobrażam sobie, że trudno było pogodzić się z myślą, że zostaniesz w Romie, żeby siedzieć na ławce lub trybunach, za plecami tylu mistrzów...

LG: Trener Ranieri ostrzegł mnie, trudno było znaleźć dla siebie miejsce. Ale jak zostałem, to powiedział mi, żebym się zaangażował i ciężko pracował. Nie jestem osobą, która łatwo się poddaje. Zawsze chciałem pracować, żeby być gotowym, jeśli pojawi się okazja. Wiedziałem, że trener rozważa moją kandydaturę, ponieważ zawsze dawał mi pograć, więc musiałem pokazać, że zawsze jestem gotowy.

Roma zaczynała sezon pośród tysiąca trudności. Ale Ty byłeś gotowy, kiedy dostałeś szansę...

LG: Wiedziałem, że wielu pomocników nie może zagrać, więc pomyślałem, że w Bazylei może nadarzyć się okazja do wejścia na boisko. Byłem skoncentrowany. Kiedy trener kazał mi się rozgrzewać, wiedziałem, że to delikatny moment, a ja muszę wykorzystać tę chwilę. Sytuacja na boisku nie była łatwa, padła bramka na 2-1. Jeśli by zremisowali, a mecz potoczyłby się źle, to gra toczyłaby się też o moje możliwości. Ale na szczęście poszło dobrze. Potem udało mi się też strzelić bramkę. To było piękne, zwłaszcza kiedy koledzy mnie wyściskali, świętując ze mną.

Porozmawiajmy o drużynie. Jak Cię przyjęli koledzy?

LG: Wszyscy byli zadowoleni. Dorastałem tutaj, wszyscy mnie od dawna znają. To wspaniała grupa, złożona z prostych chłopaków, którzy nie dają ci odczuć, że są mistrzami. Dzięki ich pomocy mogłem ciężko trenować i być gotowym, kiedy zaszła potrzeba.

Kilka dni później były derby...

LG: Trzy intensywne dni, niewiele z tego pamiętam. Ale wiedziałem, że skierowałem swój los na dobre tory i że to była dla mnie kolejna, ważna okazja. I wygraliśmy tamten mecz...

Może to nie przypadek, że z Tobą drużyna zaczęła grać dobrze...

LG: Nie. Ja uważam, że miałem szczęście, ponieważ mogłem zadebiutować w momencie, kiedy wszystko zaczęło znów dobrze się układać. Jeśli wszedłbym 2 miesiące wcześniej, kiedy wszystko szło źle, to może też zaliczyłbym wpadkę i bym się spalił. Muszę więc podziękować kolegom. To ich zasługa, ponieważ zawsze mi pomagali.

Czego się teraz spodziewasz?

LG: Mam nadzieję, że ta pozytywna seria będzie trwać i że będę grał jak najwięcej. Musimy kontynuować dobrą grę, zwłaszcza jako zespół. Teraz idzie nam dobrze, wyszliśmy z trudności i mamy możliwość osiągnąć coś znaczącego.

Co się czuje grając z tyloma mistrzami?

LG: Od nich można się cały czas uczyć. Z ich zachowania, podejścia, sposobu treningu, zachowania na boisku. Widzę, że robią rzeczy, których nie widziałem u innych piłkarzy w innym miejscu. Widać od razu, że prawdziwy mistrz ulepiony jest z innej gliny. Widać różnicę między mistrzem a zwykłym piłkarzem. Ale najpiękniejsze jest to, że oni się wcale nie zmienili. W ten sposób mi pomagają i dlatego mogę przeżywać to wszystko, zachowując normalność.

Najtrudniejszy moment:

Kariera młodego Leandro Greco omal nie zakończyła się, jeszcze zanim się na dobre rozpoczęła. Po meczu Primavera z Bologną w Coppa Italia dostał infekcji pęcherza. Następnego dnia nie mógł już chodzić i został przewieziony do szpitala, gdzie wykryto u niego sepsę, poważną chorobę, które może doprowadzić nawet do śmierci. Ale po dwóch miesiącach w szpitalu Leandro wrócił na boisko, został kapitanem Primavera i zadebiutował w Serie A, dowodząc wielkiej siły ducha.

Skany artykułu:

<http://www.imagebam.com/image/749ea3117189665>

<http://www.imagebam.com/image/edecaf117189852>

Autor: kaisa